

Klaudia Jans-Ignacik - charakter deblistki

maciej · 22 grudnia, 2024



Klaudia Jans-Ignacik zapisała się w historii polskiego tenisa jako jedna z najlepszych deblistek, wielokrotna mistrzyni Polski i finalistka turnieju wielkoszlemowego Roland Garros 2012. Jest też jedną z niewielu tenisistek, która w tamtym okresie wróciła do tenisa zawodowego po urlopie macierzyńskim. Aktualnie łączy ze sobą pracę jako komentatorka meczów tenisowych w Canal+ z prowadzeniem treningów tenisowych, głównie w postaci konsultacji deblowych. Wraz z mężem - dziennikarzem sportowym - Bartoszem Ignacikiem i trójką dzieci tworzy zgraną tenisową rodzinę.



Klaudia Jans-Ignacik wraz z mężem - dziennikarzem sportowym - Bartoszem Ignacikiem i trójką dzieci tworzy zgraną tenisową rodzinę.

Fot. Archiwum prywatne K. Jans-Ignacik.

Gra deblowa to przede wszystkim spojrzenie na tenis z nieco innej perspektywy... To cztery osoby na korcie, dawka ogromnych emocji, gdzie dzięki właściwemu partnerowi szczęście liczy się podwójnie, a smutek jest mniejszy o połowę; gra, gdzie umiejętności techniczne i taktyczne muszą iść w parze ze zdolnościami miękkimi, takimi jak komunikacja, myślenie analityczne, ale też empatia.

– Gra deblowa jest oparta w dużej mierze na taktyce, dlatego deblści trochę inaczej odbierają tenis, widzą więcej – mówi Bolesław Szmyd, aktualny główny trener przygotowania motorycznego Polskiego Związku Tenisowego i były trener jednej z najlepszych polskich deblistek, Klaudii Jans-Ignacik. – Klaudia była zawodniczką o umyśle analitycznym, która zawsze dostrzegała więcej niuansów podczas gry. Nie grała schematem, tylko zawsze układała odpowiednią strategię na dany mecz. Jej mądrość na korcie zdecydowanie odgrywała kluczową rolę.



– Gra deblowa jest oparta w dużej mierze na taktyce, dlatego deblści trochę inaczej odbierają tenis, widzą więcej – mówi Bolesław Szmyd, aktualny główny trener przygotowania motorycznego Polskiego Związku Tenisowego. Fot. Polski Związek Tenisowy

Od pucharu w kształcie misia do finału Wielkiego Szlema

Klaudia była związana ze sportem już od najmłodszych lat. To jej rodzice – mama szczypiornistka i ojciec, trener piłki ręcznej, zaszczepili w niej pasję do aktywności fizycznej.

– Sport zawsze był w naszej rodzinie. Rodzice interesowali się tenisem – szczególnie mój tata, który oglądał grę Wojciecha Fibaka i sam często chodził na ściankę tenisową. Sport zawsze był, tylko później należało wybrać, w którą stronę ja i moja siostra pójdziemy, bo obie zaczynałyśmy od przeróżnych aktywności – mówi Klaudia Jans-Ignacik. – Najpierw uczyłam się w szkole sportowej w klasie pływackiej. Po trzech latach trzeba było zdecydować, czy dalej będę chodzić na pływanie i wstawać o szóstej rano na treningi, bo to już miała być decyzja o dwóch treningach dziennie, czy może poszerzyć program w tenisa, bo ten sport w międzyczasie też mi już towarzyszył, ale bardziej zabawowo. Wtedy i mnie, i rodzicom tenis wydawał się być ciekawszym sportem, a dodatkowym plusem miało być to, że więcej czasu będę spędzała na świeżym powietrzu – wyjaśnia.

Klaudia Jans-Ignacik poza tym w międzyczasie chodziła na taniec i gimnastykę. – Mieszkaliśmy przy AWF-ie w Gdańsku, więc dla mnie największą zabawą było uczestniczenie we wszystkich zajęciach w tym miejscu.

To był taki mój plac zabaw – wspomina z uśmiechem.

Pochodząca z Trójmiasta tenisistka zaczęła swoją przygodę z tenisem w wieku dziesięciu lat i całkiem szybko odnalazła się w tej dyscyplinie, zdobywając puchary w turniejach dla dzieci. Jej ulubionym wspomnieniem jest wygrana w turnieju z cyklu „Pucharu lata”, kiedy miała trzynaście lat, głównie ze względu na otrzymaną wtedy nagrodę... – Każde dziecko, grające w tenisa, marzyło, aby wygrać ten turniej, ponieważ za wygraną był prześliczny pucharek w kształcie misia zlepiętego z piłek tenisowych. I właśnie takiego misia udało mi się wygrać – ze śmiechem wspomina Klaudia Jans-Ignacik.

Kolejnym ważnym dla tenisistki turniejem były wygrane mistrzostwa Polski w Stalowej Woli do lat osiemnastu. – Mam do tego mistrzostwa duży sentyment. Pamiętam dokładnie, że jechałam na ten turniej z takim nastawieniem, że w głowie miałam tylko opcję zwycięstwa. Ta wygrana z pewnością dodała mi jeszcze więcej pewności siebie na korcie – mówi pochodząca z Trójmiasta zawodniczka. W wieku osiemnastu lat podjęła również decyzję o spróbowaniu swoich sił w tenisie zawodowym.

Drzwi Klaudii Jans-Ignacik do tenisa zawodowego otworzyły turnieje z cyklu ITF. Dopiero po latach zawodniczka przyznała, jak cenny dla niej był tamten czas. – Niedawno stwierdziłam, że te turnieje, które grałam z cyklu ITF, kiedy zaczynałam wchodzić w seniorski wiek, sprawiły mi naprawdę wiele radości. Teraz, po wielu latach przypominam sobie, w jakich pięknych miejscach byłam! Oczywiście, to była znacznie niższa ranga, ale to też były dla mnie niesamowite emocje. Przyznaję, że jakoś zupełnie o tym zapomniałam, bo potem liczył się tylko ten cykl turniejów WTA i wydawało się wtedy, że to, co robiłam w cyklu ITF, nie było wcale tak istotne. Teraz wróciłam wspomnieniami do turniejów z tego okresu, oglądam puchary i naprawdę, to był dla mnie wyjątkowy czas – wspominała z uśmiechem Klaudia Jans-Ignacik.

 **YONEX**



Form Follows **Fun**
Introducing the all new **MUSE**

Łącznie udało jej się wygrać czternaście turniejów deblowych z cyklu ITF. Jednak na swoim koncie ma również jeden wygrany turniej ITF w singlu, do którego ma szczególny sentyment. W drodze do zwycięstwa udało jej się pokonać m.in. Agnieszkę Radwańską oraz Annę Korzeniak.

– Wielkimi przeżyciami dla mnie było też uczestniczenie w turniejach Prokomu. Pamiętam, że dostałam dziką kartę i wraz z Martą Domachowską byłyśmy w półfinale, a potem z Alicją Rosolską doszłyśmy do finału, co było wtedy wielką sprawą! To była dla mnie furtka do tego, aby grać profesjonalnie. Wtedy poczułam, że naprawdę mogę się w nim odnaleźć. To wszystko działo się na kortach, na których wcześniej oglądałam Rafaela Nadala, który tam wygrał. Niesamowite uczucie, że na korty, na których trenowałam, przyjeżdżały światowe gwiazdy, a ja wraz z nimi byłam na tym turnieju! – opowiada z ekscytacją tenisistka.



Spełniony sen o Igrzyskach

Decyzja o skupieniu się na grze deblowej wyszła u Klaudii całkiem naturalnie. To był czas, kiedy ciężko było połączyć grę pojedynczą i podwójną, ponieważ organizacja turniejów wyglądała nieco inaczej niż teraz. – W tamtym czasie w parze z Alicją Rosolską szło nam bardzo dobrze w grze podwójnej i kiedy na przykład pojechaliśmy do Włoch na trzy turnieje, a w pierwszym od razu doszliśmy do finału debla, który odbywał się w niedzielę, to, niestety, nie mogłam uczestniczyć w eliminacjach do kolejnego turnieju singla, musiałam się z niego wycofać na rzecz debla. Często tak to wyglądało, więc też traciliśmy okazje do grania w turniejach singlowych. Teraz to jest trochę inaczej zorganizowane, bo te finały deblowe są wcześniej, aby można było grać dalej w singla – opowiada Klaudia Jans-Ignacik.

Jednak o podjęciu decyzji o skupieniu się tylko na deblu zaważyło marzenie z dzieciństwa: – Moim największym marzeniem od dziecka było pojechanie na Igrzyska Olimpijskie. Igrzyska były dla mnie numerem jeden. Od małego oglądałam, jak polska reprezentacja wchodziła na płytę stadionu olimpijskiego. Myślałam sobie, jakie to byłoby piękne, gdybym kiedyś też tam była... Kiedy był rok do Igrzysk w Pekinie i razem z Alicją Rosolską wiedziałyśmy, że nasz duet ma spore szanse, by dostać się do kadry Polski, to postawiłyśmy na debla już w stu procentach – mówi Klaudia. – Trudno było nie skorzystać z tego, że mogłyśmy na te Igrzyska pojechać. Wtedy singiel poświęciłyśmy na rzecz debla, który też wnosił nam mnóstwo radości. To był też pierwszy rok, kiedy grałyśmy w turniejach wielkoszlemowych i finalnie dostałyśmy się do Pekinu na nasze wymarzone Igrzyska Olimpijskie – opowiada pochodząca z Trójmiasta tenisistka, która później zagrała w Igrzyskach Olimpijskich aż trzykrotnie.

O drodze do finału Wielkiego Szlema

Polska tenisistka jako jeden ze swoich ulubionych momentów z początków swojej gry zawodowej wspomina swój pierwszy lot na turniej wielkoszlemowy – Australian Open 2007, kiedy miała 24 lata.

– Sama myśl, że tam lecimy z Alicją Rosolską była ekscytująca, ale i stresująca jednocześnie. Nie wiedziałyśmy, czy uda nam się zagrać w głównym turnieju. To było ogromne ryzyko. Pamiętam, jak na lotnisku spotkałyśmy jedną z zawodniczek, która zagadała do nas. Powiedziałyśmy wtedy podekscytowane, że lecimy pierwszy raz do Australii. Z kolei ta spotkana zawodniczka odpowiedziała, że do Australii leci już po raz jedenasty... Wtedy zastanawiałam się, czy uda mi się jeszcze kiedyś znów polecieć do Australii, czy to nie jest pierwszy i ostatni lot. Sam udział w pierwszym Wielkim Szlemie był dla mnie niesamowity. Dosłownie cała się trzęsłam! To było dla mnie coś niewiarygodnego – mówi Klaudia.

Polka wzięła udział łącznie w trzydziestu trzech Wielkich Szlemach. Jednak za największe jej osiągnięcie w turniejach wielkoszlemowych można uznać finał Rolanda Garrosa 2012 w grze mieszanej z Santiago Gonzalesem u boku, z którą wiązały się same niespodziewane zdarzenia.



Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię **MUSE**

YONEX

– Przed turniejem Rolanda Garrosa wygrałam turniej w Strasburgu w parze z Olgą Goworcową. Byłam w świetnej tenisowej formie. Bardzo chciałam ją przenieść na Wielkiego Szlema. Jednak grając debła z Kudriawcewą przegraliśmy już w pierwszej rundzie. Moja partnerka była w słabszej kondycji psychicznej. Było mi bardzo przykro, bo czułam się naprawdę w wybitnej formie, jednak dwie osoby są potrzebne, aby wygrać w deblu – mówi Klaudia Jans-Ignacik. – Była wtedy taka śmieszna sytuacja, że moje ubrania na Roland Garros przyszły po południu tuż po naszym przegranym meczu. Po tym meczu wracam do hotelu, a w pokoju czeka na mnie paczka z ubraniami. Powiedziałam wtedy: „No świetnie, fajnie, że dostałam ubrania na Roland Garros, a nawet w nich nie zagrałam!”. Potem jednak się okazało, że wraz z Santiago dostaliśmy się do turnieju miksta i jednak dostałam szansę, by zagrać w tych ciuchach... – wspominała ze śmiechem Klaudia Jans-Ignacik.

– Mieliśmy przed sobą mecz przeciwko parze rozstawionej z numerem szóstym (N. Pietrowa i D. Nestor – przyp. red.)... Wtedy myślałam, że przecież jutro to już na pewno wracamy do domu. No bo jak? My z nimi? Okazało się jednak, że ta chemia między mną a Santiago była lepsza niż pomiędzy Nadią a Danielem. On wywierał na nią dużą presję. Nadia w ważnych momentach nie mogła zagrać swojego najlepszego tenisa. Wygraliśmy ten mecz w super tie-breaku, a o zwycięstwie zadecydowały dwie piłki, a w sumie to jedna, bo ja miałam zadanie od Santiago: „odebrać jeden serwis Nestora i wygrać jedną akcję w ten sposób”. Z meczu na mecz się nakręcaliśmy, na totalnym luzie. Santiago był spakowany na wyjazd przed każdym meczem, aby na wypadek, jakbyśmy przegrali, wieczorem zdążył na samolot do domu. Nie wiedziałam, co o tym myśleć... Jednak ostatecznie udało nam się zostać w turnieju aż do finału – wspomina Klaudia.



Polska tenisistka doszła również do ćwierćfinału Australian Open 2015 w grze deblowej w parze z Andreją Klepac. Najwyżej w światowym rankingu uplasowała się na 28 pozycji, a na swoim koncie ma łącznie trzy wygrane turnieje z cyklu WTA (Andalucia Tennis Experience 2009 w parze z Alicją Rosolską, Internationaux de Strasbourg 2012 w parze z Olgą Goworcową i Rogers Cup 2012 w parze z Kristiną Mladenovic). Klaudia została też grającą kapitan polskiej drużyny w Pucharze Federacji (aktualnie nazywanym Billie Jean King Cup), co oprócz niej było udziałem tylko dwóch innych zawodniczek. Poza tym zdobyła aż sześć mistrzostw Polski w grze podwójnej.

Wkraczając w erę „Polish mafii”...

Klaudia z zadowoleniem wspomina chwile, kiedy podczas turniejów z cyklu WTA oraz ATP polscy zawodnicy spędzali ze sobą mnóstwo czasu poza kortem. – Zdecydowanie moimi ulubionymi momentami z Touru była cała nasza ekipa. To był Marcin Matkowski, Mariusz Fyrstenberg, Łukasz Kubot, Agnieszka i Ula Radwańskie, Caroline Woźniacki, Angelika Kerber, Alicja Rosolska i Marta Domachowska. To była ekipa, która wszędzie jeździła razem – mówi Klaudia. – Jedliśmy razem obiady, kolacje, świętowaliśmy ze sobą imieniny i urodziny, zwiedzaliśmy nowe miejsca, a nawet chodziliśmy na wspólne zakupy. Mówili na nas „Polish mafia”, bo było nas naprawdę dużo, a do zawodników należy dodać oczywiście osoby towarzyszące, czyli partnerki, partnerów i trenerów – wspomina z uśmiechem Klaudia Jans-Ignacik.

– Dla mnie bycie wtedy razem z tymi dziewczynami i chłopakami było czymś cudownym. Kiedy wygrałam w parze z Kristiną Mladenovic turniej w Montrealu, to pierwszą wiadomość wysłałam do Frytki i Matki: „Czekajcie na mnie, jutro zapraszam Was na kolację”. To była taka nasza tradycja, że kto wygrywa turniej, ten kolejnego dnia stawia kolację. Poszliśmy na sushi i do kina. Nie zapomnę, jaka dumna byłam, że mogę postawić tę kolację! – śmieje się Klaudia, która dodaje: – Albo urodziny Agnieszki Radwańskiej, zawsze wypadające podczas turnieju w Indian Wells i zawsze było wiadomo, że idziemy do Cheese Cake Factory!

Łukasz Kubot, były lider rankingu ATP deblistów, potwierdza: – To na pewno dla wszystkich z tej grupy niezapomniane chwile, które zostaną z nami na długo. Zawsze pomiędzy turniejami czy meczami trzymaliśmy się razem, organizowaliśmy przeróżne imprezy. Lubiliśmy tańczyć, a Klaudia zawsze była osobą, która jako pierwsza szła na parkiet. Zwykle brała tę najbardziej nieśmiałą część Polaków do tańca i świetnie się bawiła. W tej grupie była takim motorem napędowym i wносиła dużo pozytywnej energii – wspomina z uśmiechem.



Mariusz Fyrstenberg, były zawodowy deblista i aktualny kapitan reprezentacji męskiej Davis Cup, dopowiada: – To była naprawdę zgrana paczka, a to też jest ważne, będąc na obczyźnie tyle czasu i mając tę swoją małą społeczność. To jest ogromna wartość. Najfajniej było, jak szliśmy wszyscy na kolację. Ja z Marcinem Matkowskim lubiliśmy się wtedy trochę prowokować... Wszyscy mieliśmy podobne poczucie humoru i nikt się na siebie nie obrażał. Byliśmy zgrani – opowiada kapitan polskiej reprezentacji Davis Cup.

O budowaniu ciała na nowo, czyli powrót po urlopie macierzyńskim

Na krótki czas przed Australian Open 2013 przygoda tenisowa Klaudii została niespodziewanie wstrzymana z powodu zajścia w ciążę, choć nawet wtedy Polka nie potrafiła w pełni odpuścić gry w tenisa. Po urodzeniu córki szybko jednak wróciła do zawodowstwa. Była jedną z nielicznych tenisistek z tamtego okresu, którym się to udało.

– Dokładnie pamiętam tę sytuację. Jesteśmy w sztosie treningów, szykujemy się na cykl turniejów, wszystko idzie pięknie i nagle Klaudia do mnie podchodzi, kładzie głowę na moim ramieniu, a ja nie wiem, o co chodzi. Nagle się rozpłakuje i po prostu mówi takim smutnym głosem: „Bolek, jestem w ciąży” i w tym momencie jest koniec treningów i przygotowań do turniejów – opowiada były trener przygotowania motorycznego Klaudii Jans-Ignacik, Bolesław Szmyd. – Niesamowite było to, że już w tamtym momencie Klaudia powiedziała, że planuje wrócić na kort, a wiadomo, że nie jest to wcale takie proste. Dziś mamy boom na tenisistki po ciążach, jednak wtedy nie było to wcale takie popularne ani proste. To też zdecydowanie pokazuje charakter Klaudii, bo odbudowała się po tej ciąży naprawdę bardzo szybko, raptem pięć miesięcy. Klaudii, po odbudowaniu formy, udało się nawet dotrzeć do ćwierćfinału Australian Open, więc od razu miała całkiem niezły sezon. To jest coś, z czego Klaudia powinna być naprawdę dumna – dodaje trener Szmyd.

Powrót Klaudii na kort wiązał się ze sporymi wyzwaniem, ale i pewnymi ograniczeniami. – Pierwszy dzień, kiedy po przerwie poszłam na trening ogólnorozwojowy do mojego trenera Bolka Szmyda. Mieliśmy się wtedy skupić na przygotowaniu ciała do tenisa. On był przejęty, ja byłam przejęta i nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Ten trening był taką „mocniejszą rozgrzewką”, gdzie mieliśmy ćwiczenia wzmacniające i rozciągające, ale po tym treningu byłam ledwo żywa – wspomina tenisistka. – Trzy dni po treningu miałam bóle mięśni. Wtedy uczyliśmy się na nowo z moim trenerem, jak podejść do tego przygotowania. Pamiętam też pierwsze treningi tenisowe z Mario Trnovskym. Dostawałam krótką piłkę i nie mogłam do niej ruszyć, nie miałam takiego startu. Łzy mi leciały i wtedy Mario powiedział: „Klaudia, najważniejsze, żebyś ruszyła do piłki. Możesz odegrać po drugim koźle”. Wtedy tak mnie rozbawił i pomyślałam sobie: „Aha, czyli ja gram 20 lat w tenisa, a teraz nieważne, jak gram, mam ruszyć i odegrać piłkę po drugim koźle!”. Ale to jednak faktycznie pomogło, kiedy po prostu zaczęłam ruszać do piłki, zaakceptowałam, że mogę odegrać piłkę po dwóch odbiciach od kortu – mówi polska zawodniczka.

Wszystkich zaskoczyło to, że naprawdę szybko wróciła na kort, a gry w tenisa po prostu się nie zapomina. – Trzeba było po prostu wrócić do treningów i potraktować to, jakbym wracała po kontuzji. Musiałam powzmacniać mięśnie i to takie, o których nawet bym nie pomyślała, że nad nimi się pracuje. Na przykład miałam bardzo słabe mięśnie szyi, karku i kiedy miałam robić brzuszki czy napinać szyję, to największe zakwasy

niałam właśnie w tym obrębie. Właśnie nie mięśnie brzucha czy pośladków, tylko szyja. Poza dobieganiem do krótszych piłek, znacznie trudniejsze było dla mnie odgrywanie wysokich piłek, gdzie musiałam używać rotatorów – one były najsłabsze z całego ciała i to było coś, co najbardziej musiałam wzmocnić – dodaje Klaudia.



Tenisowe trofea Klaudii Jans-Ignacik. Fot. Archiwum prywatne K. Jans-Ignacik

Wybierz dobrze piosenkę, czyli kilka złotych rad od Mistrzyni

Tenis jest sportem, który wymaga od zawodnika utrzymania koncentracji przez cały mecz. Jak radziła sobie z tym Klaudia Jans-Ignacik? – Moim sposobem było śpiewanie sobie w myślach piosenek. Słuchałam sobie czegoś, a ciekawe jest to, że co turniej to było coś innego. Jeśli w jednym tygodniu działała jedna piosenka, to w drugim już nie działała i musiałam wybrać nową. Na korcie śpiewałam sobie w głowie jakiś fragment piosenki. Najbardziej mnie denerwowało, jak zapominałam jakiegoś słowa w piosence – wspomina ze śmiechem. – Drugą rzeczą było to, że przyczepiałam sobie do rakiety kawałek naklejki, na której pisałam jakieś słowo klucz, np. „uderz” czy „naprzód”. Krótkie hasła. Każdy powinien znaleźć dla siebie odpowiedni sposób na koncentrację, jednak najważniejsze dla mnie jest to, aby ciągle być pozytywną osobą na korcie, akceptującą błędy, bo każdy je popełnia i to jest w pełni normalne. Nie ma treningu bez popełnienia błędów, a to dalej może być dobry trening. Nie da się zagrać meczu bez błędów i to jest normalne. Z tą myślą znacznie lepiej mi się grało – mówi finalistka wielkoszlemowa.

Klaudia Jans-Ignacik radzi młodym tenisistom, aby sami wypracowali sobie sposób na opanowanie stresu na korcie. Uważa, że należy nad tym cały czas pracować. – Tak samo, jak pracujemy na korcie, powinniśmy pracować nad swoją psychiką, np. pokonać lęki przed przegraną czy lęk przed wygraną, bo to też często się zdarza, jak np. mamy te decydujące piłki na wygranie gema, seta czy meczu i wtedy pojawiają się gdzieś te nasze myśli. Każdy powinien znaleźć sposób odpowiedni dla siebie – wyjaśnia polska tenisistka. – Jedni będą pracować nad tym z psychologiem, inni słuchając jakichś podcastów czy czytając książki. Warto korzystać z takich rzeczy, bo to bardzo rozwija. W każdym wieku warto pracować nad sobą – dopowiada.

I jeszcze jedna ważna uwaga Klaudii Jans-Ignacik: – Warto być cierpliwym w tenisie i nie spieszyć się, tylko ciągle myśleć długofalowo. Nieraz po prostu trzeba umieć odpuścić, jak się jest podziębnym czy ma się

jakieś ważne sprawy rodzinne. Turniejów w sezonie przecież jest bardzo dużo i trzeba o tym pamiętać – mówi Klaudia, która radzi, by w młodszych kategoriach nie rezygnować z turniejów deblowych. – Często widzę podejście, że jak ktoś przegra singla, to od razu też odpuszcza debla, myśląc, że to bez sensu. Nie można postępować w ten sposób. Warto grać debla, bo to też nas rozwija, nawet poprzez dogadywanie się z drugą osobą. To też jest szansa na zyskanie nowych koleżanek i kolegów – mówi deblistka.

KANWA
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26
WARSZAWA

PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ
Apartamenty na warszawskiej Pradze
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



Do debla trzeba dwojga. Według Klaudii Jans-Ignacik w grze podwójnej najważniejsza jest chemia między partnerami. – Na pewno warto dobierać się w parę z kimś, kogo się lubi. Najlepiej z kimś, przy kim można czuć się komfortowo. To jest podstawa – ta chemia między zawodnikami. Jeśli będziemy grać w parze z kimś, z kim na co dzień się nie dogadujemy, to na korcie będzie tak samo. Nawet jeśli naszym partnerem miałby być ktoś o niższym rankingu, to może się okazać, że przy tobie ta osoba rozkwitnie – mówiła polska tenisistka.

Gwarancja tenisowego sukcesu Klaudii Jans-Ignacik

– Klaudia miała bardzo dobry serwis i dużą siłę gry z forhendu i z bekhendu. Świetnie czytała grę. Bardzo dobrze się poruszała, więc po prostu było widać, że czuła grę – wylicza Marcin Matkowski, były polski tenisista i siedmiokrotny uczestnik turnieju gry podwójnej masters dla ośmiu najlepszych par deblowych na świecie. – Była opanowana w stresujących momentach. Na korcie zawsze dawała z siebie wszystko. Poza tym wróciła na kort po macierzyństwie, co też jest wielkim osiągnięciem w tenisie. Nawet to pokazało, jakie ma zacięcie i wielkie ambicje – dodaje Matkowski.

Łukasz Kubot uzupełnia: – Klaudia to bardzo pozytywna, pełna energii dziewczyna, zawsze uśmiechnięta, z „bananem” na twarzy. Tak jej zostało do dzisiaj. Widząc ją na korcie też często było widać u niej ten uśmiech. Było widać, że ta energia na korcie płynie z radości i ta pozytywność nie jest u niej przypadkiem i jest jej zaletą. To jest jej dane od Boga – mówi były lider rankingu ATP deblistów. – Zawsze wchodząc na kort, starała się wykonać swoją pracę w stu procentach i zawsze w pełni oddawała się tenisowi. Umiała nawiązać komunikację z każdą partnerką. Uważam, że jest bardzo pogodna i przede wszystkim umie wysłuchać drugą osobę, zresztą zostało jej to do dziś. Bardzo dobrze returnowała i miała świetny bekhend. Klaudia miała taką swoją gierkę, która często była jej fundamentem w meczach. Jej gierka była wprowadzeniem do gry deblowej, czyli przygotowywała swojej partnerce całą grę. Charakteryzowała ją ogromna energia, czasem nieraz nawet nadpobudliwość, która w grze deblowej jest zaletą! Klaudia to taka osoba do tańca i do różańca, bo podczas

treningów była skoncentrowana na maksa, a kiedy można było się bawić, to się bawiliśmy, a ona bawiła się na całego – dodaje Kubot.

– Zdecydowanie bardzo mocny walczak! To duży komplement, bo jak się gra cały sezon, to są momenty lepsze i gorsze. Psychika może robić niezłe piruety, ale u Klaudii ta waleczność zawsze była na najwyższym poziomie. Dobra partnerka. Miała bardzo dobrego woleja w porównaniu do innych zawodniczek. Dobry serwis i return na bardzo wysokim poziomie. Charakter walczaka. Pamiętam, jak zawsze mobilizowała siebie i partnerkę na głos. Nigdy nie odpuściła żadnego meczu – wspomina Mariusz Fyrstenberg.

Trener Bolesław Szmyd tak ją ocenia: – To jest charakter deblistki. Ma umysł analityczny. To zawodniczka, która dostrzega więcej niuansów od innych. Poza tym Klaudia to świetnie zorganizowana osoba. To charakter zwycięzcy. Zawsze jeździła na turnieje po to, aby je wygrywać, jednak nieraz było to trudne, ponieważ gra deblowa polega na współpracy z partnerem, który niekoniecznie musi być w formie. Ten partner nie zawsze jest taki, jaki chcemy, a nieraz nawet do samego końca nie wiemy, kto nim będzie. Jeśli chodzi o podejście do rywalizacji, to zdecydowanie charakteryzowała ją duża pewność siebie. Jestem pewien, że aby być dobrym tenisistą, trzeba mieć charakter takiego odważnego wojownika na korcie, jakim była Klaudia – mówi trener. – Co ważne, można być świetnie przygotowanym, ale nie być przygotowanym na wygrywanie. Klaudia zawsze była nastawiona na wygrywanie. Lubiła być tą, która zarządzała teamem na korcie, dużo widzi i lubiła rozmawiać o taktyce podczas meczu. Nigdy nie pokazywała emocji, raczej wspierała swoją partnerkę. Nie grała schematycznie – zawsze układała odpowiednią strategię na dany mecz. Mądrość na korcie to była zdecydowanie jej najlepsza cecha – mówi Bolesław Szmyd.

Czy warto we wczesnym wieku ustalić specjalizację tylko w grze deblowej?

– Zdecydowanie nie. Każdy powinien spróbować gry w singla, bo to bardzo rozwija grę w debla. Najlepiej łączyć singla i debla. W Polsce brakuje mi tego, aby zawodnicy stawiali również na debla. Wiem, że to też wiąże się z kosztami. Jednak można, tak jak Janek Zieliński, wyjechać do Stanów na studia, wrócić i tak wspaniale sobie radzić. Jako deblista też można pojechać na Wielkie Szlemy i Igrzyska Olimpijskie. To nie jest tak, że „z Ciebie nic już nie będzie”, „pora skończyć grę w tenisa”, tylko może jest jeszcze drugie życie? I to bardzo ciekawe i fajne życie... – zakończyła opowieść o sobie i polskim tenisie jedna z najlepszych deblistek w historii polskiego tenisa, Klaudia Jans-Ignacik. n

Weronika Krupko

Fot. Archiwum prywatne K. Jans-Ignacik



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/klaudia-jans-ignacik-charakter-deblistki/>